Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 13. Kościan dnia 30 Marca 1862.

Kończy się znowu ćwierćrocze. Szkółka i nadal tak samo wychodzić będzie. Wszystkim współpracownikom śliczne składamy dzięki za nadsyłane prace, i zarazem prosimy jich, aby i nadal o Szkółce nie zapominali. Artykuły jędrne, treściwe, proste i pouczające w jakiejkolwiek formie są nam zawsze pożądane. — A Wy wszyscy Dobrodzieje, Ojcowie i Nauczyciele ludu rozszerzajcie to jedyne u nas wychodzące pismo ludowe po parafjach, wsiach i miastach, żebyć wszyscy z niego korzystali, a o toć nam właśnie chodzić powinno. Dobór rzeczy to już było i będzie naszém staraniem, ale rozszerzenie i utrzymanie Szkółki to tylko od Was zależy.

Gdy się Proces Szkółki skończy i Pan Bóg nas kaucją opatrzy, to i nowiny z całego świata krótko, jasno i zwięzłowato umieszczać będziemy, aby i lud nasz wiedział, co się w świecie dzieje. — A teraz dalej wszyscy, kto może, dalej na pocztę i zapiszcie Szkółkę; — 1½ Złotego na ćwierćrocze, toć przecie nie za wiele, a odbierzecie za to co Niedzielę Numer. — Zostańcie z Bogiem!

X. Tomicki.

RELIGJA.

Roskosze światowe i duchowe.

(według Ś. Grzegorza.)

Jakaż różnica zachodzi między roskoszami światowemi a duchowemi? Oj wielka, Bracia moji!

Oto roskosze światowe zapalają w nas wtenczas wielkie ku sobie pragnienie, gdy jich jeszcze nie znamy; a skoro je poznamy, skoro się nasycimy niemi, natychmiast rodzą w nas wstręt i obrzydzenie. — Przeciwnie zaś, roskosze duchowe wtenczas mamy w obrzydzeniu, gdy jich jeszcze nie znamy; lecz im bardziéj je poznajem, im więcéj jich używamy, tém większe rodzą w nas pragnienie. W roskoszach światowych podoba się pragnienie, a doświadczenie goryczą nas napełnia. W roskoszach duchowych pragnienie liche jest, lecz za to doświadczenie rodzi w nas największą radość i zadowolnienie. Roskosze światowe gdy je poznamy, rodzą przesyt, a przesyt wstręt i obrzydzenie; roskosze zaś duchowe, gdy je poznamy, rodzą przesyt, a przesyt pragnienie. — Albowiem roskosze duchowe powiększają w sercu tém większe pragnienie, im bardziéj się niemi nasycamy; bo im więcéj jich używamy, tém bardziéj je przez to używanie poznajemy, i miłujemy. Gdy zaś jich wcale nie znamy, to też i jich miłować nie

możemy. Któż mógłby to kochać, czego nie zna? Dla tego też Psalmista napomina nas temi słowy: skosztujcie a obaczcie, iż słodki jest Pan; jakoby chciał powiedzieć: Pierwéj nie zobaczycie, nie poznacie, iż słodki jest Pan, iż dobry i miłosierny jest Bóg nasz, aż nie skosztujecie téj roskoszy duchowéj. Lecz pokarm żywota wydobądźcie z serca swojego, abyście skosztowawszy jego słodyczy mogli ją pokochać. —

Te zaś roskosze duchowe człowiek utracił, gdy w raju zgrzeszył, przestąpiwszy przykazanie Boże. Wtenczas to zamknął usta przed pokarmem wiecznéj słodyczy. Dla tego my narodzeni w tém utrapieniu pielgrzymki naszéj, przychodzimy tu, nie wiedząc, co mamy kochać, czego mamy pragnąć. Ale jeszcze wstręt i obrzydzenie rodzi się mimowolnie do dobrego; a skoro raz skosztujemy grzechu, t. j. roskoszy świata tego, oj wtenczas to goryczą napełni się dusza nasza, a boleścią zakrwawi się serce nasze. Pocóż więc gonić za takiemi roskoszami, które boleść rodzą? pocóż ubiegać się o to, co nie ma żadnéj trwałości, co nas wcale zaspokojić nie może? Gońmy raczéj za takiemi roskoszami, które raz skosztowane nigdy wstrętu ku sobie nie wzbudzą, ale przeciwnie, rodzą w nas pokój i szczęście. Gońmy za takiemi roskoszami, które nigdy nie ustaną, które przetrwają i wieki.

Gońmy za roskoszami duchowemi, za spokojnością i czystością sumienia, w cnocie się kochajmy, wypełniajmy wszelkie obowiązki stanu naszego sumiennie, gońmy za gorliwością w służbie Bożéj, pokochajmy sprawiedliwość i trzeźwość, pragnijmy z całego serca jedności i zgody, otwierajmy chętnie serca i ręce miłosierdzia, pokutujmy za grzechy popełnione szczerze, a do nich się już nie wracajmy; a znajdziemy wytchnięcie duszom naszym.

Oto są słodycze i roskosze duchowe; te kosztujcie, temi się nasyćcie, a przekonacie się, że słodki jest Pan. Oj słodki jest Pan i cichy, i wielce miłosierny ku wszystkim, którzy go wzywają. Słodki Pan wszystkim, a litości jego nad wszystkie uczynki jego.

GOSPODARSTWO.

Wywabienie plam atramentowych.

Plamy atramentem na bieliźnie zrobione jeżeli są świeże, to zginą od soku cytrynowego; — na stare zaś i zaschłe trzeba użyć kremortartari lub soli szczawikowéj.

Trudniéj jest daleko wywabić atramentowe plamy z sukien i materji wełnianych. Ale i na to jest sposób. — Bierze się jaje świeże, wybija się w kubek, dodaje się kilka kropli kwasu siarczanego z wodą (Witriolgeist,) i rozbija się należycie. Tą mieszaniną napuść plamę, — pocieraj wzdłuż barwy kawałkiem sukna dopóki nie zaschnie, — spierz w czystéj wodzie i wyprasuj.

Na wywabienie plam atramentowych z jedwabnych materji robi się papka z czystego popiołu i winnego octu, — nakłada się na plamę i wciera; a potem się pierze w miękiéj wodzie z mydłem —

Jeszcze o Jaszczołdzie.

Pułkownik Strzyżewski otoczył i obległ nad granicą Bukowiny, w cyrkule Stanisławowskim, Generała nieprzyjacielskiego tak, że już prawie nie było dla niego ratunku i czekano rychło się podda. W nocy poprzedzającéj poddanie jego, zameldował się Strzyżewskiemu Jaszczołd wraz z pięcioma kolegami żądając pozwolenia, aby mogli poje-

chać do obozu nieprzyjacielskiego, porwać i uwieść z sobą generała komenderującego i dostawić go jako jeńca pułkownikowi. —

Czyś oszalał? zawołał pułkownik, słysząc prożbę Jaszczołda, musiałeś się spić potężnie, kiedy ci takie szaleństwo po głowie chodzi. —

Anim ja więcéj wypił jak zawsze, anim bardziéj z rozumu obrany, tylko tyle że mi coś koniecznie szepce do ucha, że mam jechać do obozu tych łapikurów, i że jim porwę generała. —

Albo sam zginiesz, lub się w niewolę dostaniesz. Szkoda ciebie, możesz się jeszcze przydać w potrzebie. —

Panie pułkowniku, człowiek raz się rodzi i raz umiera na świecie, prędzéj czy późniéj, to wszystko jedno, a mnie dziś koniecznie świerzbi, żebym albo się tęgo spisał, albo też tęgo oberwał po skórze.

Ha! kiedyć cię tak świerzbi, to ruszaj sobie, nie wsadzę cię do kozy, jeżeli cały powrócisz. —

Nazajutrz pierwsze zapytanie pułkownika było: Czy Jaszczołd wrócił i jak mu się wyprawa powiodła? a dowiedziawszy się, że wprawdzie wrócił, ale bez żadnego jeńca, pomyślał sobie, że wyprawa do obozu nieprzyjacielskiego musiała się skończyć na wyprawie do jakiéj karczmy. Dla wyjaśnienia rzeczy kazał go pułkownik przywołać i rzekł do niego, gdy przed nim z zaspanemi oczami i z kwaśną miną stanął:

No i cóżeś tedy dokazał, mój zuchu? Pewnie skóńczyło się na wycieczce do arendarza, zamiast do generała? —

Byłem panie Pułkowniku u jednego i u drugiego; bo napędziwszy strachu jednemu, trzeba było zakropić własny strach u drugiego.

A więc Ci napędzili strachu? Pewnie Cię generał już miał w ręku, tylkoś mu się wymknął.

Nie Panie pułkowniku, ja miałem generała wręku, tylko mi się wyśliznął.

Jakto? miałżebyś porwać generała i puścić go?

To tak zawsze, panie pułkowniku, kiedy człowiek chce dwie rzeczy razem trzymać w garści, to najczęściéj jednę upuści.

Jakież dwie rzeczy?

A — generała i zegarek, — chciałem razem trzymać dwoje, a jedno mi się wyślizgnęło.

No to pewnie zegarek?

Nie Panie pułkowniku, generał.

Nie rozumiem; pleciesz jak na mękach. Co generał może mieć wspólnego z zegarkiem? Gadajno tylko porządnie i powiedz co i jak się stało?

O to tak było: kiedym prosił pana pułkownika, żeby mi pozwolił pójść po generała, to dla tego, żem wiedział, gdzie była jego kwatera, i że się do niéj dostać można pomimo bliskości obozu i szyldwachów; bo żyd arendarz zaprowadził mnie zaprzeszłéj nocy aż na samo miéjsce i pokazał pojedynczą chałupę za krzakami, w któréj była ta kwatera, a do któréj można się było dostać rowami i krzakami, tak iżby warty i placówki nic o tem nie wiedziały.

Pojechaliśmy tedy przeszłéj nocy do owego gaju, stanęliśmy w gąszczu o pół staja od obozu z furą niepostrzeżeni, bo się nikt z téj strony najazdu nie spodziewał. Jeden został z końmi, a trzech nas poszło chyłkiem rowami prosto do owéj chałupy. Wiatr dął silny, deszcz trzepał kroplisty, a ciemno było jak w kominie; z daleka tylko widać było światełko w oknie generalskiéj kwatery. Przy tym deszczu, przy tym wietrze wszyscy spali jak zarznięci w chałupie i szyldwaszysko także oparte o wystawę przede drzwiami chałupy.

Żal mi było nieboraka, nie chciałem go uśmiercić, ale żeby nie narobił hałasu, kazałem koledze zatkać mu gębę trawą i sam porwałem go przez pół, przewróciłem do góry nogami i niewiele myśląc wsadziłem go głową naprzód do beczki z wodą, co przy nim stała, tak iż nim się mógł wygrzebać, tośmy mieli czas wpaść do izby, zawinąć generała w kółdrę, wynieść go tak jakby to był pęk pościeli, i daléj z nim w nogi do gaju, gdzie były nasze konie. Ale ledwo żeśmy dziesięć kroków uszli, djabeł mnie podkusił, abym się wrócił po zegarek złoty, który spostrzegłem nad łóżkiem generała. Dobrze by mieć, pomyślałem sobie, generała dla pana pułkownika, a zegarek

da siebie samego; i zostawiwszy tamtego kolegom do trzymania, trzeba mi się głupiemu wrócić. Wpadam do izby, porywam zegarek i wracam. Ale tymczasem wygramolił się szyldwach z beczki, narobił krzyku; daléj ja wnogi do kolegów, porywam za róg kołdry, a generał się wierci i krzyczy, zegarek mam w ręku, nie wiem co mam puścić, co mam trzymać, a tu gonią i krzyczą. Koledzy widząc że strach, puszczają rogi kołdry i uciekają, ja sam nie mogłem udźwignąć, i tak generał mi się wyśliznął z ręku, bo choć go pochwyciłem, jak się z zawinięcia wydobył, to mi tylko kawał koszuli w ręku zostawił. Nie było co robić, daléj rejterada rowami, a tu padło kilka strzałów za mną; ale dostałem się szczęśliwie do gaju, potem do koni i pędem napowrot do obozu. Oto proszę pana pułkownika ten przeklęty zegarek!

Bodajżeś przepadł z twojim zegarkiem! Ale może nam posłuży na dobre zamięszanie, któreś sprawił w obozie i wzruszenie generała. Daléj na kóń! uderzmy na nieprzyjaciela! A ty pamiętaj się lepiéj spisać we dnie jak w nocy, bo inaczéj to cię wsadzę do kozy.

W kilka godzin potem skończyła się najpomyślniéj wyprawa pułkownika Strzyżewskiego, i to jedynie za przyczynieniem się Jaszczołda.

Rozmajitości.

Gazety nam podały, że w Anglji od kilku lat istnieje towarzystwo, którego członkowie postanowili: Nie żenić się z kobietą, któraby nie umiała przykrajać i uszyć koszuli, zrobić i zacerować pończochy, upiec dobre ciasto i znać się na kuchni. Gdyby zaś który z członków towarzystwa ożenił się z taką, która tego nie umie, zapłaci kary 2500 złp. Oprócz tego każdy z członków ożeniwszy się, musi pokazać 12 koszul, które jego żona własną ręką uszyła, 12 par pończoch i 12 sztuk ciasta przez nią upieczonego, inaczéj płaci powyższą karę. Ileżby to naszych żon zostało staremi pannami, gdyby u nas podobne towarzystwo istniało? Wyznać trzeba, że wychowanie kobiet naszych w ogóle jest bardzo niedostateczne; znamy takie, które całe życie szyły i nic nie uszyły, robiły, a nic nie zrobiły, — które całe życie niczego się nauczyć nie mogły, mimo to wszystkie za mąż poszły, i są bardzo dobremi żonami.

Dziwne zjawisko

Nasz organista, co to ma rozum i nauki siła, i przeczytał tyle książek, ile drugi może w życiu nie widział, poszedł do sołtysa, gdzie się zszedł także i stolarz, i kowal i kilku gospodarzy. Zapalono na wieczór świecę, przeczytano i Szkółkę i Przyjaciela, i Dzwonek i Gwiazdkę. A wtem nieznacznie Pan Organista nalał półkwaterek rozgrzanéj okowity w garneczek mały gliniany, wrzucił w nią garść soli zwyczajnéj, włożył cokolwiek bawełny, i zapalił, a świecę zgasił. —

O mój Jezu Chryste co to była za wrzawa! a od strachu to aż wszyscy drzeli. — Jakóbie co to wam? twarz macie taką żółtą jak wosk. — Zmiłujcie się! co to jest? Nastki usta to zielone kieby trawa. — Wojciechu, czy wam nie źle? bo nos to wam aż zczerniał. — Patrzcież na Tomasza, zmiłujcie się ludzie! ratujcie! A kobiety to aż w płacz niebożątka, bo aż pacierz mówiły ze strachu.

Dopiero Pan Organista, widząc że już i zabawy i strachu dosyć, zapalił świecę, a zgasił okowitę. Aż odetchnęli sobie wszyscy, bo znowu i twarze, i nosy i usta były jak zwyczajnie. Przekonali się potem wszyscy, że tego figla spłatała jim okowita nasycona solą, bo jéj światło wystawia okropne zjawiska, albowiem zmienia wszystkie kolory. Twarze pokazują się żółte, usta zielone i. t. p. zgoła w jednéj chwili pokazują się oczom naszym bajeczne, nadnaturalne zjawiska.

Odgadnienie przeszłéj zagadki:
Kielich.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.